

Polska bez NATO, czyli Polska bez wojen

30 października 2015

Obecność Polski w NATO uzasadniana jest w sposób dogmatyczny, przy użyciu niezbędnego dla dalszego funkcjonowania tego sojuszu przekonania o nieustającym zagrożeniu zewnętrznym. Tymczasem historia ostatnich dwudziestu czterech lat tej organizacji dowodzi, że ani razu nie doszło do zagrożenia bezpieczeństwa narodowego żadnego z krajów członkowskich, ani do uzasadnionej potrzeby skorzystania z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego.

ILUZJA ZAGROŻENIA I MIT SOJUSZNICZEJ POMOCY

Obecność Polski w NATO uzasadniana jest w sposób dogmatyczny, przy użyciu niezbędnego dla dalszego funkcjonowania tego sojuszu przekonania o nieustającym zagrożeniu zewnętrznym. Tymczasem historia ostatnich 24 lat tej organizacji dowodzi, że ani razu nie doszło do zagrożenia bezpieczeństwa narodowego żadnego z krajów członkowskich, ani do uzasadnionej potrzeby skorzystania z art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, który stanowi o tym, że „zbrojna napaść na jedno lub więcej z nich (państw – aut.) w Europie lub Ameryce Północnej, będzie uznana za napaść przeciwko nim wszystkim i dlatego (strony – aut.) zgadzają się, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, to każda z nich, w ramach wykonania prawa do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, na mocy artykułu 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzieli pomocy Stronie lub Stronom napadniętym, podejmując niezwłocznie, samodzielnie, jak i w porozumieniu z innymi Stronami działania, jakie uzna za konieczne, łącznie z użyciem siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa obszaru północnoatlantyckiego”.

Ani jedno z państw członkowskich Sojuszu nie stało się obiektem agresji po 1991 r., czyli po formalnym rozpadzie

Związku Radzieckiego. Nie stosowano również wobec nich żadnych gróźb agresji zbrojnej oraz nie zgłaszano oficjalnych pretensji terytorialnych. Jedynym konfliktem związanym z postulatami rewizji istniejących granic i nowym podziałem terytorialnym jest grecko-turecki spór o Cypr, będący przecież sporem pomiędzy państwami członkowskimi Sojuszu. Agresja NATO na Afganistan w 2001 r., której podstawę miał stanowić właśnie art. 5 Traktatu, stanowiła wyraźną nadinterpretację jego zapisów. Jeśli nawet przyjąć oficjalną, budzącą wiele wątpliwości wersję o sprawcach i przebiegu zamachów w USA we wrześniu 2001 r., ataki terrorystyczne nie stanowiły aktu agresji ze strony Afganistanu, lecz były przykładem działania pozapaństwowych aktorów międzynarodowych stosunków politycznych. Tym samym, pociągnięcie do odpowiedzialności za nie, nawet pozostającego w stanie częściowej upadłości, państwa afgańskiego, stanowiło nadużycie i wyjście daleko poza obowiązujące zgodnie z Traktatem sformułowania. Kolejne misje NATO po 2001 r. przeprowadzane były w państwach do układu nie należących i w żaden sposób jego członkom nie zagrażających, np. w Libii, gdzie Sojusz włączył się do akcji terrorystycznej mającej na celu obalenie legalnych władz i będące jego konsekwencją doprowadzenie do rozpadu istniejących dotychczas struktur państwowych. Jedynym przypadkiem realizacji zobowiązań NATO jest w ostatnich latach Operacja Tarcza Oceanu, trwająca od 2009 r. i mająca na celu ochronę statków przepływających u wybrzeży Somalii przed piratami. W tym konkretnym przypadku, na mocy definicji zawartej w art. 6 Traktatu, uznać bowiem można, że jednostki pływające pod banderą państw członkowskich Sojuszu powinny mieć gwarantowaną ochronę ze strony NATO, na podobnych zasadach, jak ich terytorium lądowe.

Zupełnie inną kwestią jest poziom wiarygodności gwarancji bezpieczeństwa udzielanych przez NATO. Już pobieżna analiza treści przytoczonego powyżej art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego pozwala wyrażać daleko idące wątpliwości, co do charakteru istniejących zobowiązań. Mowa w

niej bowiem o podjęciu przez każdą ze stron działań, jakie ona „uzna za konieczne” w wypadku napaści zbrojnej na któregoś z członków organizacji. Owa konieczność, jak należy rozumieć, definiowana jest w sposób arbitralny i sytuacyjny, w zależności od aktualnych interesów państwa członkowskiego, w domyśle przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Jeśli zatem nawet przyjąć, że nad wyraz karkołomna teza o agresji zbrojnej jakiegokolwiek państwa trzeciego przeciwko Polsce jest dziś czymś prawdopodobnym, nie sposób nie wątpić w sojuszniczą pomoc, tym bardziej w kraju tak w historii przez gwarancje zachodnich sojuszników doświadczonym.

Trudno się zatem dziwić wizerunkowi NATO, odzwierciedlanemu w kolejnych badaniach opinii publicznej w Polsce, gdy w 2014 r. mijała 15. rocznica członkostwa Polski w Sojuszu. Z tej okazji CBOS przeprowadził badania opinii publicznej, z których wynikało przede wszystkim to, że zdecydowana większość ankietowanych nie uznaje uzyskania członkostwa za jakiś szczególnie istotny, przełomowy moment historyczny. Ponadto, 30% badanych uznało, że członkostwo sprowadza dodatkowe zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego Polski, a 26% twierdziło, że obecność w NATO wiąże się z podporządkowaniem polskich interesów narodowych obcemu mocarstwu.

W marcu 2015 r. pracownia IQS przeprowadziła ankietę telefoniczną na temat postrzegania Sojuszu, z której wynika, że największa grupa ankietowanych (35%) nie wierzy, że Sojusz Północnoatlantycki udzieliłby w razie potrzeby Warszawie jakiegokolwiek pomocy; 33% biorących udział w badaniu jest odmiennego zdania, zaś pozostali (31%) nie ma opinii w tej sprawie. Co ciekawe, największy odsetek badanych sceptycznych wobec NATO znajdziemy wśród grup społecznych wykazujących największe zainteresowanie i orientację w zagadnieniach ogólnopolitycznych (mężczyźni w przedziale wiekowym od 25 do 34 lat). W przeprowadzonym w tym samym okresie sondażu Millward Brown 49% uczestników wyraża brak zaufania wobec gwarancji bezpieczeństwa udzielanych przez NATO w przypadku

ewentualnego konfliktu zbrojnego. Odsetek sceptyków wyraźnie rośnie w miarę narastania napięcia na arenie międzynarodowej, w tym przede wszystkim w bezpośrednim sąsiedztwie Polski, czyli na Ukrainie.

Zaangażowanie Sojuszu Północnoatlantyckiego w tym ostatnim kraju jest ewidentnym przejawem wykraczania NATO poza zakres zadań, do których realizacji zostało ono powołane. Ukraina nie jest członkiem Sojuszu i nie posiada też perspektyw członkostwa, z kilku co najmniej powodów. Jednocześnie Polska jest jednym z najistotniejszych wykonawców programu NATO, mającego na celu szkolenie wojsk ukraińskich zgodnie ze standardami i procedurami Sojuszu. Co ciekawe, szkolenia te finansowane są po części z budżetu tej organizacji, po części zaś ze środków polskiego Ministerstwa Obrony Narodowej. Szkolenie armii ukraińskiej odbywa się zgodnie z procedurami i zasadami Sojuszu, choć Ukraina nie ma na chwilę obecną perspektywy członkowskiej przynajmniej na gruncie oficjalnych zapowiedzi przedstawicieli NATO. Wskazuje to wyraźnie na dążenie do powstania kordonu krajów związanych technologicznie, militarnie i politycznie z państwem odgrywającym rolę hegemoniczną w bloku – Stanami Zjednoczonymi. Sojusz Północnoatlantycki stanowi w tym kontekście instrument realizacji strategicznych zadań polityki amerykańskiej. Interesów, dodajmy, realizowanych częściowo z pieniędzy podatników krajów członkowskich takich, jak Polska. NATO z USA na czele prowadzi zakrojoną na szeroką skalę akcję szkolenia i dozbrajania nie tylko regularnej armii, ale również tzw. batalionów ochotniczych, złożonych ze skrajnych ukraińskich nacjonalistów formacji oskarżanych o popełnienie całego szeregu zbrodni wojennych podczas tzw. operacji antyterrorystycznej na południowym wschodzie Ukrainy. W Jaworowie pod Lwowem, w tamtejszym ośrodku szkoleniowym 230 żołnierzy wojsk desantowych Stanów Zjednoczonych prowadzić będzie szkolenie, w którym udział wezmą – według szefa ukraińskiego resortu spraw wewnętrznych Arsena Awakowa – bataliony „Azow”, „Kulczycki”, „Jaguar” i „Omega”. Oznacza to,

że Amerykanie, w ramach programu NATO, szkolić będą jednostki paramilitarne w istocie mające charakter formacji terrorystycznych, uprawiających terror państwowy sankcjonowany przez władze w Kijowie. W warstwie symbolicznej i na poziomie ideologicznym jednostki te reprezentują jednoznacznie antypolską tożsamość neobanderowską.

Wojna domowa na Ukrainie, wywołana przez Waszyngton i kierowana de facto przez ludzi bezpośrednio podporządkowanych służbom amerykańskim, jak szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walentin Naliwajczenko, stanowi nie tylko element geopolitycznej koncepcji destabilizacji Eurazji, głoszonej od lat m.in. przez prof. Zbigniewa Brzezińskiego. Jest ona również pretekstem do przekształcenia NATO w sojusz o charakterze jednoznacznie zaczepnym, agresywnym, czyli w istocie sprzecznym z zapisami Traktatu Północnoatlantyckiego. Przyjęte podczas szczytu w 2014 r. w walijskim Newport założenia nie pozostawiają w tej sprawie żadnych wątpliwości. Zakładają one nie tylko konieczność zwiększenia nakładów na cele związane z obroną narodową do poziomu minimum 2% PKB, ale również w określony sposób definiują kierunki rozwoju jednostek NATO. Podstawowym celem na najbliższe lata jest utworzenie tzw. szpicy, czyli sił szybkiego reagowania, złożonych głównie z oddziałów powietrzno-desantowych wojsk państw członkowskich. Wskazuje to jednoznacznie na ofensywny charakter strategii Sojuszu i jego rzeczywiste cele. Mobile siły reagowania mają być gotowe do przeprowadzania operacji w różnych miejscach Eurazji. Ich struktura i charakter nie pozostawiają żadnych wątpliwości: chodzi o zdolność do ofensywnych i zaczepnych działań na terenie przeciwnika.

AMERYKAŃSKA OKUPACJA

Wyjątkowo symboliczny jest fakt, że od momentu powstania tej organizacji wszyscy Dowódcy Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie byli wojskowymi amerykańskimi. Wiodąca rola USA w układzie nie pozostawia żadnych wątpliwości. Jej zwolennicy uzasadniają to teoriami o tym, jak to Amerykanie pochodzą z

Marsa, a Europejczycy – z Wenus (sformułowanie Roberta Kagana, notabene męża osławionej Victorii Nuland z amerykańskiego Departamentu Stanu). Podejście to ma uzasadniać konieczność faktycznej militarnej okupacji Starego Kontynentu przez US Army, w myśl przekonania o pełnieniu przez nią roli obrońcy bezbronnej Europy. Waszyngton jest ośrodkiem głównodowodzącym paktu również w warstwie symbolicznej; zgodnie z art. 11, 13 i 14 Traktatu wnioski o członkostwo, podobnie jak notyfikacje o wystąpieniu z NATO składane są właśnie w Waszyngtonie.

Ratyfikując umowę o przystąpieniu Polski do NATO, Warszawa uznała, że – zgodnie z preambułą Traktatu Północnoatlantyckiego – stanowi część „wspólnego dziedzictwa i cywilizacji swych narodów, opartej na zasadach demokracji, wolności jednostki i rządów prawa”. Oczywiście, użyte w Traktacie hasła są na tyle górnolotne i ogólnikowe, że trudno poświęcać się ich analizie. Nie ma sensu również formułowanie i powtarzanie dość oczywistego twierdzenia o tym, iż Polska – podobnie zresztą, jak wiele innych krajów członkowskich – niewiele ma wspólnego z owym dziedzictwem, którego wyznacznikiem ma być system wartości i ustrój polityczny Stanów Zjednoczonych. Opublikowano na ten temat tysiące rozpraw i artykułów. W tym miejscu warto chociażby przypomnieć słowa włoskiego filozofa Juliusa Evoli: „koncepcjom organicznym ludzkiego życia Amerykanie przeciwstawiają koncepcje mechanistyczne. W społeczeństwie, które ‘zaczytało od zera’, wszystko nosi znamiona sztuczności. W społeczeństwie amerykańskim o wizerunku nie stanowi twarz, lecz maska. Jednocześnie wielbiciele amerykańskiego stylu życia są wrogo nastawieni wobec osobowości”. Amerykański sen czy marzenie w bardzo ostrej formie z lewej strony poddaje krytyce Noam Chomsky, wskazując, że w istocie system polityczny i ideologia państwowa USA to oligarchiczny kapitalizm, oparty na dominacji wielkich korporacji, w tym sektora przemysłu zbrojeniowego. Nie istnieją żadne podstawy do twierdzenia, by oparte na anglosaskim, indywidualistycznym liberalizmie zasady uznawać można za cywilizacyjne fundamenty Europy. Stąd retoryka o

istnieniu jednolitej cywilizacji „Zachodu” jest konstrukcją sztuczną, nieposiadającą nic wspólnego z filozofią polityczną i światopoglądami dominującymi na Starym Kontynencie, a tym bardziej w jego środkowej i wschodniej części. Uzasadnienie „cywilizacyjnej jedności” w sposób ewidentny fałszuje obraz rzeczywistości, będąc zaprzeczeniem odrębnej tożsamości całego kontynentu i każdego z żyjących na nim narodów z osobna. Teza powyższa dotyczy wszystkich historycznych i kulturowych regionów Europy, może za wyjątkiem Wielkiej Brytanii, która – co pokazuje również jej praktyka polityczna i współczesny stosunek do integracji europejskiej – sytuuje się poza granicami owej Europy, wykazując więcej cech wspólnych z USA, niż z Niemcami, Francją czy tym bardziej Polską. Aspekty humanitarne cywilizacyjnej formuły współczesnych Stanów Zjednoczonych warto skwitować prostym przytoczeniem danych zebranych przez amerykańską organizację Lekarze na rzecz Odpowiedzialności Społecznej (ang. Physicians for Social Responsibility), które wykazują, że tylko na przestrzeni ostatnich 13 lat tzw. wojny z terroryzmem na Bliskim i Środkowym Wschodzie ofiarami Waszyngtonu stało się ponad 2 mln cywilnych mieszkańców. Pentagon nie zajmuje się statystykami dotyczącymi śmierci cywilów, co już samo w sobie obrazuje stosunek jego zwierzchników do wartości uznawanej w obszarze kultury europejskiej za najwyższą – ludzkiego życia.

Europa znajduje się od zakończenia II wojny światowej pod kulturową (Hollywood, kultura masowa), polityczną (ideologia atlantycka i euroatlantycka oraz neoliberalizm), finansową (kasynowy kapitalizm i konsensus waszyngtoński) kontrolą Waszyngtonu. Zabezpieczeniem tej kontroli jest obecność armii amerykańskiej na Starym Kontynencie, realizowana pod pretekstem zapewnienia bezpieczeństwa sojusznikom w ramach NATO. Według oficjalnych danych, na terenie Europy stale przebywa około 65 tys. żołnierzy amerykańskich, stacjonujących w większości krajów Unii Europejskiej. Zgodnie z porozumieniami NATO-Rosja z 1997 r., biorąc pod uwagę stabilność regionu, na obszarze państw należących niegdyś do

Układu Warszawskiego nie powinno dochodzić do dyslokacji jakichkolwiek jednostek. Układ ten jest dziś łamany regularnie w przypadku nie tylko państw Europy Środkowej, ale nawet byłych bałtyckich republik radzieckich.

Ostatnie działania Amerykanów na terytorium Polski świadczą wyraźnie o planach stałej obecności jednostek wojskowych USA w naszym kraju. Akcja PR, polegająca na spotkaniach z mieszkańcami polskich miast, czy niedawny triumfalny przejazd jednostek amerykańskich w aureoli obrońców po polskich drogach, są dowodem na istnienie dalekosiężnych planów Waszyngtonu w naszej części Europy. Plany te zrealizowane zostaną przy poparciu lokalnej polskiej klasy politycznej, której przedstawiciele nawołują publicznie i bezpośrednio do stałej obecności obcych wojsk na terenie administrowanego przez siebie kraju. Pojawiają się nawet głosy postulujące rozmieszczenie na terytorium Polski wojsk jądrowych USA, co może spowodować całkowite zniszczenie kraju w wypadku jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego o skali globalnej. Konflikt taki jest bez wątpienia mało prawdopodobny, wszakże decyzja taka radykalnie zwiększa ryzyko tego, iż Polska stanie się jednym z podstawowych teatrów ewentualnych działań wojennych.

KOSZTY I RYZYKA

Dobrowolne poddanie się pod okupację amerykańską w jej militarnym wymiarze rodzi cały szereg innego rodzaju zagrożeń, choć najistotniejsze z nich przedstawiliśmy już powyżej. We Włoszech w listopadzie 2013 r. pijany amerykański żołnierz zgwałcił w ciemnej uliczce miejscową nastolatkę. W nocy 14 lipca 2014 r., nieopodal miasta Vicenza, dwóch amerykańskich żołnierzy z jednostki desantowej dokonało porwania i brutalnego gwałtu na ciężarnej kobiecie, którą pobitą pozostawili w lesie. W sierpniu 2014 r. w niemieckim Baumholder trzech amerykańskich żołnierzy podpaliło miejscowy ratusz, a następnie porwali taksówkarza, brutalnie go bijąc i kradnąc utarg kierowcy. Listę przestępstw żołnierzy z jednostek US Army można by mnożyć w nieskończoność. Co

ciekawe, zazwyczaj na mocy umów z państwami, które okupują, nie podlegają oni jurysdykcji miejscowego wymiaru sprawiedliwości, i w razie kłopotów odsyłani są z powrotem za ocean, gdzie nie czekają ich żadne konsekwencje prawne.

Podobnie sytuacja wygląda w sprawie naszego kraju, gdzie w odniesieniu do nich obowiązuje przyjęta w 2010 r. umowa o Statusie wojsk amerykańskich w Polsce. Porozumienie, znane jako SOFA, zakłada cały szereg regulacji stawiających wojska okupacyjne USA ponad i poza prawem obowiązującym w Rzeczypospolitej. Co do jurysdykcji prawnej, polska strona rządowa przedstawiała zapisy umowy jako duży sukces. Tymczasem, może w nieco bardziej zawoalowany sposób, art. 13 pkt 1 stanowi, iż organy władz polskich „życzliwie i niezwłocznie rozpatrzą wnioski władz wojskowych Stanów Zjednoczonych o zrzeczenie się pierwszeństwa Rzeczypospolitej Polskiej w jurysdykcji karnej”. Oznacza to w praktyce, że owa życzliwość władz polskich oznaczać będzie zgodę na unikanie odpowiedzialności przez żołnierzy USA za przestępstwa karne popełnione na terytorium naszego kraju. W przypadku orzeczenia przez sąd Polski środka zapobiegawczego w stosunku do sprawcy przestępstwa w postaci aresztu, obywatel amerykański skorzystać będzie mógł z możliwości przebywania na terenie bazy wojskowej, której władze teoretycznie zobligowane będą do informowania strony polskiej o miejscu przetrzymywania podejrzanego. W art. 6 pkt a. porozumienie stanowi, że USA nie będą podlegały polskiemu prawu budowlanemu, czyli będą mogły tworzyć budynki i instalacje nie odpowiadające normom polskim, także w zakresie bezpieczeństwa i ochrony środowiska. Implikuje to koszty związane z rekultywacją terenów po bazach amerykańskich, po ich ewentualnym zamknięciu, które oczywiście spoczywać będą na stronie polskiej. Z art. 7 umowy wynika, że wojskowi oraz pracownicy cywilni sił zbrojnych USA mogą posiadać przy sobie broń palną nie tylko na terenie obiektów wojskowych, które zajmują, ale również poza nimi, co może w oczywisty sposób zmniejszyć poziom bezpieczeństwa polskiej ludności cywilnej w okolicach bazy. Art. 28 umowy stanowi, że

strona amerykańska może ponadto dokonywać wwozu dowolnych kwot w walucie, podlegających wyłącznie procedurze zgłoszenia, bez wymagania uzyskania zgody lub złożenia deklaracji przeznaczenia danych środków. W kontekście powyższych informacji dość trudno zrozumieć logikę ministra obrony narodowej Tomasza Siemoniaka, który oznajmił z rozbrajającą szczerością, iż „Polska życzy sobie obecności żołnierzy amerykańskich”.

Członkostwo w NATO wiąże się z określonymi kosztami dla polskiego budżetu. Bezpośrednie wydatki związane z obecnością w tej organizacji nie są zbyt wysokie – to składka członkowska i wynagrodzenia korpusu oficerskiego oddelegowanego do organów dowódczych Sojuszu. Podczas szczytu NATO w Newport w 2014 r. po raz kolejny przyjęto pod naciskiem Stanów Zjednoczonych dyrektywę, według której budżet obronny krajów członkowskich wynosić powinien co najmniej 2% PKB. W przypadku Polski, w ustawie budżetowej na rok 2015 kwota ta osiąga 2,27% PKB, czyli ponad 38 mld zł. Z tego ponad 5,3 mld zł. przeznaczone ma zostać na spłatę kolejnej transzy za zakupione przez Warszawę amerykańskie myśliwce F-16. Zakupy nowego sprzętu są zresztą od kilku lat najbardziej znaczącą pozycją w budżecie resortu. Nie dziwi przy tym fakt, że większość z tych zakupów dokonywana jest w Stanach Zjednoczonych; szacuje się, że w ciągu najbliższych kilku lat Polska zasili konta amerykańskich korporacji zbrojeniowych kwotą kilkudziesięciu miliardów dolarów. W najbliższym czasie ma m.in. dojść do zakupu pocisków typu Tomahawk, które obecnie znajdują się na wyposażeniu poza USA, jedynie w Wielkiej Brytanii. Cena każdego takiego pocisku (bez wysokiej zazwyczaj marży rządu Stanów Zjednoczonych, narzucanej w przypadku eksportu) wynosi ok. 7 mln zł. MON zapowiada zakup kilkudziesięciu produktów amerykańskiej firmy Raytheon. Redukcja wydatków na zbrojenia, choć rozjuszyłaby lobby amerykańskich producentów broni, pozwoliłaby na dokonanie oszczędności w polskim budżecie na poziomie około 10 mld zł rocznie.

DROGA WYJŚCIA

Do podjęcia decyzji o wystąpieniu z NATO niezbędne jest dokonanie notyfikacji dotyczącej takiego kroku i przekazanie jej do Waszyngtonu. Traktat Północnoatlantycki wypowiada organ, który decydował o jego przyjęciu, a zatem Sejm. Uczynić może to zwykłą większością głosów, następnie odrzucając ewentualne weto prezydenta większością 3/5. Dodatkowej legitymizacji na rzecz takiego kroku mogłoby dostarczyć referendum powszechne, w którym Polacy mieliby możliwość odpowiedzi na pytanie „Czy jesteś za pozostawaniem Polski w strukturach agresywnego paktu polityczno-wojskowego – Organizacji Sojuszu Północnoatlantyckiego?”. Prawdopodobny rezultat takiego referendum otworzyłby drogę do złamania oporu politycznego przed tą brzemienną w skutki decyzją. Okres przejściowy do wejścia w życie decyzji o wystąpieniu z NATO obejmuje 2 lata.

Art. 36 umowy SOFA z władzami USA przewiduje dwuletni okres jej wypowiedzenia w formie notyfikacji. Potrzebna byłaby do tego zgoda Sejmu, który umowę ratyfikował.

Decyzje te otwierałyby drogę do dalszych rozważań nad doktryną obronną i ewentualnymi sojuszami międzynarodowymi suwerennego państwa polskiego. Kończyłyby one okres ponownej okupacji terytorium Polski przez obce jednostki wojskowe, jednocześnie otwierając nowy rozdział w relacjach naszego kraju ze światem zewnętrznym.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: VoltaireNet.org